

Walka z drożyzną

Nie jest sprawą, ani łatwą, ani prostą

Minister Przemysłu i Handlu Inż. E. Kwiatkowski o „kukulczych jajkach”
I o prawdzie w „głosach”

Dnia 7 b. m. ukazał się w „Głosie Prawdy”, stojącym, jak wiadomo, blisko obecnego Rządu, artykuł, oskarżający p. Ministra Przemysłu i Handlu inż. E. Kwiatkowskiego za jego „walkę z drożyzną”.

Wobec doniosłości ważnej sprawy, i wobec dziwnego charakteru wystąpienia „Głosu Prawdy” zwróciliśmy się do p. Ministra z prośbą o wypowiedzenie swego poglądu.

W uprzejmej odpowiedzi p. Minister Kwiatkowski oświadczył, co następuje:

— Walka o obniżkę cen, jak uczy nas doświadczenie wielu państw, — nie jest sprawą ani prostą, ani łatwą.

W walce tej, posiadającej tak doniosłe znaczenie dla całego kształtu życia gospodarczego, zastosowanie jakiegokolwiek szablonu jest zupełnie bezcelowe.

W różnych wypadkach i metody walki muszą być zróżnicowane.

Walkę z drożyzną — dość wszechstronną — Rząd prowadzi z całą energią, choć nieraz walka ta w formach zewnętrznych się nie przejawia. Tak więc walka z drożyzną jest uśmierzaniem Rządu, by produkcja zapewniła pełne obciążenie jej warsztatów pracy.

W tym bowiem tylko wypadku fabryki mogą produkować tanio.

Szereg ulg lub pomocy np. zwrot cła przy eksporcie, (zastosowanych ostatnio dla przemysłu żelaznego, maszynowego i włókienniczego), ten cel miało na oku.

Formujemy obecnie

Biuro Badania Cen, które sięgnie zupełnie głęboko, do samych podstaw drożyzny produkcji, wskaże diagnozę, na podstawie której będzie można ustalić metody leczenia.

W wypadkach jaskrawego wybuchania cen,

organizujemy obecnie import z zagranicy.

Organizujemy go zaś w ten sposób, by równocześnie znaleźć kompensacyjny eksport, t. j. tak, by w miarę możliwości utrzymać równowagę bilansu handlowego.

Następnie przygotowujemy sprawę organizacji skupu zapasów zboża

dla wielkich ośrodków, jak np. Warszawa i Zagłębia węglowe. Dwa elewatory warszawskie są już zremontowane, dalsze dwa poddane zostaną remontowi niebawem. Pracujemy też nad stworzeniem

możliwości kredytowych dla zgromadzenia większych zapasów zboża. Z cenami wielkich producentów przeprowadziliśmy kampanię nieraz tak silną, jakiej nikt dotąd nie odważył się podjąć.

Zatrzymaliśmy podwyżkę produktów naftowych, nie dopuściliśmy do podwyżki cen żelaza, a dla dostaw kolejowych uzyskaliśmy ostatnio pewną obniżkę, zatrzymaliśmy ceny węgla dla kolei na niskim poziomie a wszelką podwyżkę uzależniliśmy od natychmiastowej podwyżki taryfy, dwukrotnie zmusiliśmy „węgiel” do cofnięcia już dokonanych podwyżek, utrzymaliśmy cenę cukru, i t. d.

Obecnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podejmuje, na podstawie przygotowań poczynionych przez p. min. Młodzianowskiego, walkę z drożyzną cen w metalu.

Tu bowiem tkwią nieraz największe anomalje. Gdy bowiem np. wedle dat Urzędu Statystycznego cena mąki w Warszawie jest jeszcze niższa niż ze wszystkich w stolicach europejskich, to np. cena chleba jest tu najwyższa. To też w programie na dalszą metę właśnie w ostatnich miesiącach opracowano budowę wielkich, mechanicznych piekarni,

budowę rzeźni, chłodni oraz program kredytów dla wykonania tych wielkich zadań.

Oczywiście, że prace nasze w tej dziedzinie nie wyczerpały wielu teoretycznych możliwości, należy jednak zawsze pamiętać, w jakich warunkach zadania swe realizować musi Rząd. Zresztą, jak wspomniałem.

nie wszystkie koncepcje walki z drożyzną wydają rezultaty dla konsumenta i dla całego kształtu życia gospodarstwa państwa pozytywne.

— Jakież cel więc w tych warunkach mogą mieć ataki „Głosu Prawdy” na p. Ministra właśnie w sprawie walki z drożyzną?

— Po przeprowadzeniu intensywnej kampanji przeciwko jednemu z Ministrów poprzedniego Rządu, jeden z równików tego „organu” wyjął atakowanemu Ministrowi, iż artykuły zaczęły być „kukulczymi jajkami”, znieśliśmy do „Głosu Prawdy” przez jakiegoś przeciwnika politycznego. Najdroższą rzeczą w Polsce jest „prawda”, posiada ona mało głosu, to też i „głos” może jej mało posiadać. Przy realizowaniu wielkich zadań nie można się zajmować małymi zgrzytami.

Z Uniwersytetu Polskiej Macierzy Szkolnej

w niedzielę dn. 10 b. m. o godzinie 12 i pół w poł. w sali szkolnej przy ul. Trauguta 1, p. St. Peszyński wygłosi odczyt p.t. „Jakie są cele i ustrój Ligi Narodów”. Bilety po 50 gr. przy wejściu.

U Prymasa Polski

Specjalny wywiad „ABC”

z J. E. Arcybiskupem Hlondem

Korzystając z pobytu w stolicy J. E. ks. Prymasa Hlonda, udaliśmy się do sekretariatu Episkopatu Polskiego w nadziei uzyskania wywiadu.

W obszernym lokalu sekretariatu panuje ruch gorączkowy. Narady, konferencje, związane z pobytem ks. Prymasa, zamówione audjencje. Wszyscy przejęci ważnością chwili, bo dziś właśnie ks. Prymas po raz pierwszy występuje w urzędowej roli, w całym splendorze swego dostojństwa.

Niepożądane... otrzymujemy krótką i kategorię odpowiedzi, ks. Prymas jest tak zajęty, że stanowczo nikogo nie przyjmie.

A możeby jednak... dla ABC, brzmi nieśmiało nasza prośba.

Ks. sekretarz zniknął za ciężkimi drzwiami.

Prymas Polski... Prawy spadkobierca tych wielkich księży kościoła, którzy w czasie interregnum, od chwili zgonu Jego Królewskiej Mości aż do obioru i intronizacji jego następcy, symbolizowali majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej...

Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie. Po wiekach świetności i potęgi, przyszedł okres upadku i wreszcie niewoli. Pył zapomnienia przyprószył królewską purpurę i tylko On, Wielki Następca Wielkich Poprzedników, Prymas Polski, wraz z martwych powstała Ojczyznę...

Jego Ekszelencja prosi pana — przerwała się nić marzeń — ks. sekretarz uprzejmym gestem wskazuje na drzwi gabinetu, ale tylko na chwilę, dodaje w formie ostrzeżenia.

Łagodne, dobre oczy spoczęły na nas, oczy, co z ojcowską pobłażliwością patrzą na swe dzieci ukochane, oczy pasterza wielkiej owczarni, a w ich głębi tańczy błysk stalowej woli, gotowej gromy ciskać w obronie swych owieczek.

— Z radością i ufnością staję do nowej pracy dla dobra Ko-

ścioła i Ojczyzny, oświadcza nam wstępnie ks. Prymas.

— Trudności — zapewne, czeka mnie niejedna ciężka chwila, ale obejmuję mój odpowiedzialny postereunek w Winnicy Pańskiej, bogaty doświadczeniem, zdobytem w Djecezji Śląskiej.

— Sprawa mniejszości narodowych mnie nie przeraża. Na Śląsku byłem biskupem dla wszystkich Niemieckiej ludności, rozumiejąc troskę o swe dusze, była bardzo przywiązana do Kościoła, a przez Kościół przywiązywała się siopniowo i do Polski. Ataki ze strony przywódców i działaczy politycznych niemieckich, na jakie byłem wystawiony, wpływu na stosunek ludności do stolicy biskupiej nie miały żadnego. Tarcia narodowościowe w Wielkopolsce i na Pomorzu mają łagodniejszą formę, niż na Śląsku, wierzę, że cała ludność odniesie się do mnie z całkowitem zaufaniem, że znajdzie we mnie sprawiedliwego Pasterza. Na tem polu, zresztą, mój poprzednik, ś. p. ks. kardynał Dalbor, zrobił już bardzo wiele, wystarczy kontynuować rozpoczęte dzieło.

— Co Wasza Ekszelencja myśli o upadku obyczajów i jak temu zaradzić?

— Problem jest ciężki, walka ze złem u nas czeka uporczywą, ale tam, gdzie chodzi o czystość Ducha Narodu, o zbawienie duszy mych braci, nie cofnę się przed niczem.

Głos ks. Prymasa nabrał spłazmowanej mocy, cała postać wydłbrzymiała, przepełniła się doświadczeniem wielkiego posłannictwa...

— Ta bolesna sprawa będzie przedmiotem specjalnych narad i studjów naszego Episkopatu, kończy już znowu łagodnie ks. Prymas.

Uśmiech pełen dobroci rozjaśnił twarz nowego Prymasa Polski, gdy, z wyrazami podziękowania i najgłębszego szacunku, opuszczaliśmy gabinet.

BOLESŁAW ORLIŃSKI.

12)

Przedruk zastrzeżony.
Copyright by „ABC”. Warszawa.

Mój lot Warszawa-Tokio-Warszawa

— A jeśli pan sądzi, że oni panu dadzą przepustkę, — ciągnął dalej Rosjanin, — to pan się grubo myli. Oni naszego nawet posta wyprosić potrafili, to czemu mieliby dawać przepustkę panu i to jeszcze z samolotem?

W konsulacie mimo spóźnionej pory zastaliśmy jeszcze kilku urzędników. Jakiś młodszy skośnooki referent podejrzliwie zerknął na mnie i oświadczył, że konsulat już dzisiaj nieczynny.

Gdy mu wytłumaczyłem, cel i okoliczności mej podróży, postanowił spytać się u samego konsula i cicho znikł za drzwiami. Upięknęło kilkanaście minut.

Nagle po przedpokoju wbiegł jakiś starszy Chińczyk.

— Czemuż pan czeka tutaj, w przedpokoju, niech się pan pofatyguje do salonu, właśnie mamy gorącą herbatę. A co do lotu, — niech się pan nie niepokoi. Może pan lecieć spokojnie.

Byłem zdumiony tym niespodziewanym zwrotem. Później, z rozmowy dowiedziałem się, że w tym właśnie czasie, gdy oczekiwałem w przedpokoju, nadszedł telegram w mej sprawie z Mukdena.

Wieczór spędziłem w gronie lotników rosyjskich. Nigdzie dotąd nie przyjmowano mnie w Rosji z taką szczerą życzliwością, po koleżeńsku.

Urządzono ku czci naszej ucztę. Sprowadzono samochodem z lotniska Kubiaka. W małej salce restauracyjnej zgromadziło się kilku dygnitarzy sowieckich i pilotów.

Gdy przy szklance wina rozwiązały się języki, wydało się, że jeden z sowieckich pilotów latał w eskadrze, która stała nawprost nas na froncie podczas wojny polsko-bolszewickiej.

— Mielicie tam jednego pilota — prawdziwego warjata, który nic sobie z nas nie robił. Dziwne wyprowadzał hece, niszczył nasze maszyny, lecz mieliśmy do niego zawsze wielki respekt. Myślimy takich pilotów nie mieli.

— Jakże się nazywał ten pilot?
— Pawlikowski. Myśleliśmy początkowo, że to Francuz lata z taką brawurą, a okazało się, że to Polak. Sam nawet raz walczyłem z nim. Ale musiałem dać za wygraną, — wycofałem się z walki.

Okazało się, że właśnie mój interlokutor bombardował niedługo z samolotu stację Żodino, w której stała nasza eskadra. Był to lotnik starej daty, w opowieściach swych nie gardził pewną przesadą.

W trakcie kolacji niektórzy jej uczestnicy ożyli się mocno. Jeden z dygnitarzy sowieckich, który, jak spostrzegłem, z góry był wrogo dla mnie usposobiony, podpił trochę i rozpoczął czynić wyraźne aluzje o „wojowniczych zamiarach Polski”.

— Jakże tam u was w Polsce? Czy po przewrocie majowym lepsze ma życie proletariatu?

— Daruje mi pan, lecz jestem żołnierzem i nie mam prawa poruszać tematów politycznych, a tembardziej tak drażliwych.

— Więc jakże wy uczycie swoich żołnierzy, skoro nie znacie się na polityce?

— My w wojsku dajemy żołnierzom wiedzę ogólną i uczymy ich być żołnierzami. Na politykę u nas miejsca niema.

— Cóż to w takim razie za wojsko, skoro...

— Możemyśmy lepiej zmienili temat rozmowy — przerwałem mu. Pozostali biesiadnicy przyłączyli się do mego zdania.

Uczta zakończyła się w nastroju wielce pogodnym.

Następnego ranka na lotnisku znowu zgromadzili się wszyscy piloci. Każdy starał się udzielić mi jak najbardziej szczegółowych wskazówek co do lotu, każdy chciał mi w czymś pomóc. Gdy oddaliłem się na chwilę od samolotu, podszedł do mnie jeden z mechaników, który jeszcze poprzedniego wieczora nadzwyczaj gorliwie pomagał Kubiakowi w robocie przy maszynie.

— Panie poruczniku, przecież ja też Polak, — odezwał się do mnie po polsku, lecz z wyraźnym akcentem rosyjskim. Żeby pan wiedział, jak się cieszę, że tutaj taki nasz polski samolot przyleciał, że ja mogę choć w czemkolwiek panu pomóc. Ach, żebym mógł tak do Polski powrócić, — dodał, oglądając się bojaźliwie, czy nas ktokolwiek nie podsłuchuje.

Uściskałem serdecznie dłoń rodaka. Niska, przyziemna mgła nie pozwoliła mi wystartować od razu. Przez godzinę więc gawędziliśmy z kolegami rosyjskimi, którzy opowiadali mi niesłychanie ciekawe szczegóły o życiu, tego surowego, acz egzotycznego kraju.

Klimat w lecie jest tam bardzo przyjemny. Zabajkalie jest uważane za najlepszą stację klimatyczną na kuli ziemskiej. Natomiast w zimie klimat jest nieznośny. Śniegu wprawdzie nie bywa zawyczajnie wcale, ale mrozy sięgają 40 stopni.

Lekki podmuch wiatru usunął mgłę, — wyrzało słońce. Pożegnałem towarzystwo, wsiadłem na maszynę i w pogodnym humorze ruszyłem w dalszą podróż.

(C. d. n.).